

Zbigniew Kruszewski

część III z III

Sygnatura notacji: **N0180**

Data urodzenia: **24.06.1928 r.**

Data nagrania: **02.09.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 45 min, część II: 53 min, część III: 30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

House, on jest Teksańczyk, jego archiwum jest w Austin. Ja tam pisałem artykuł i poszedłem do archiwów. Niech Pan sobie wyobrazi, że w tych archiwach jest taka wersja o 14 punktach. Przyszedł do Wilsona House i mówi: „Woodrow, mam takiego crazy, dziwnego, szalonego przyjaciela, Paderewski. Ty go znasz”, bo wszyscy Paderewskiego znali. „On oszaleje, jak Polska nie będzie wolna”. Dosłownie jest w ten sposób napisane. „Musimy powiedzieć coś w tych 14 punktach”. A to spowodowało, że jak wybudowali 13. punkt, że Polska musi być niepodległa, to wszystkie inne kraje zaczęły, tylko dlatego, że Ameryka pierwsza postawiła to na tym, to Francja, Włochy, wszystkie te kraje i Anglia uznały, że to jest najważniejsze, bo Woodrow Wilson przyjechał do Paryża na konferencję wersalską. Tak że w rezultacie to był największy element. Ja mam na to dowody przez House, a tego nikt nie zna. I dlatego Paderewski budował pomnik House’a w Parku Skaryszewskim na Pradze. A w Polsce się nie wie o tym, nawet historycy nie wiedzą o tym, że to było kluczowe, że tego punktu prawdopodobnie nie było, gdyby House nie zakochał się w Paderewskim. On był bardzo serdecznym przyjacielem Paderewskiego. I z tych archiwów, które ja znalazłem, notatki jego do jego tych pamiętników, to on bardzo długo rozmawiał o sprawach Polski, tak że on wszystko wiedział, dlaczego Polacy chcą, właśnie najważniejsze, Wielkopolski, Pomorza, dostępu do morza. I ten punkt jest, 13. punkt. Oczywiście tam były trudne sprawy, że to muszą być tereny definitywnie z polską ludnością, a tam było dużo Niemców, to były problemy z wytyczeniem granicy. Ale fakt jest, że po raz pierwszy była postawiona niepodległość Polski przez największy kraj, który się najwięcej liczył, moje Stany Zjednoczone. I tego tutaj nikt nie bardzo rozumie. Oczywiście Piłsudski, wszystkie inne działania są ważne. Każdy działał z tym, ale o Housie i o Paderewskim to jest rzecz, która jest w ogóle nieznana tutaj prawie. Udało mi się, znowu przypadek zupełnie, że jak przyjechałem do Chicago, to Chicago było centralą Polish American Congress i Rozmarek, a później Mazewski, byłem właśnie działaczem Kongresu Polonii

Amerykańskich od 52 roku przez 40 parę lat, przez 50 lat. I później przez to rozeznałem wiele rzeczy. I zacząłem działać w Polonii w organizacjach. Ale starałem się tak samo pójść na studia. Więc udało mi się dostać, trochę zarobić pieniędzy. Poszedłem do fabryki, zacząłem pracować, zdobyłem trochę pieniędzy, 700 dolarów to na owe czasy było trochę pieniędzy, ale starczyło mi na pierwszy rok. Niemniej to pozwoliło mi zapłacić za czesne z własnych pieniędzy. Starałem się zdać egzaminy do University of Chicago. University of Chicago jest jednym z 4 czy 5 najlepszych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych. Prywatny uniwersytet, który wyszkolił 100 rektorów amerykańskich uniwersytetów. I jest uznany za szalenie ważny uniwersytet. Polacy go nie uznają dlatego, że tam był Oskar Lange, polski komunistyczny działacz późniejszy, nazwali „czerwony uniwersytet”, ale w gruncie rzeczy to był prywatny uniwersytet, świetny, zbalansowany, itd. I o tyle ważny, że był w czołówce amerykańskiej. Jak zostałem w Chicago, byłem działaczem polonijnym, a jednocześnie chodziłem na wykłady na Chicago. Tam powiedzieli: „Jak zdasz jakieś tam egzaminy, to cię weźmiemy na kursy normalne doktorskie”. Ale ja oblałem częściowo te egzaminy, dlatego że byłem świetnie ustawiony w socjologii i humanistyce. Podstawę dało mi polskie gimnazjum Czackiego podziemne, później szkoła w 2. Korpusie generała Andersa. Tak że miałem świetne przygotowanie i oni byli zdumieni, miałem 80% czy 85% odpowiedzi dobrych na humanistykę i socjologię, a nawaliłem matematykę, fizykę, chemię. Powiedzieli, że trzeba pójść na jakiś inny uniwersytet, zrób dobre stopnie i wrócisz do nas. I tak się stało. Pytam: „Jaki drugi uniwersytet jest dobry?”. Powiedzieli: „Každy uniwersytet jest dobry”, co oczywiście jest bujda, bo tam jest bardzo żelazna kategoria, jaki uniwersytet jest dobry, a jaki jest zły. Powiedziałem, że pójdę na Northwestern University, to jest też w Chicago, na przedmieściach, ale okazało się, że ten uniwersytet, mimo że był dobry uniwersytet, oni powiedzieli tak: „Ale tam znowu elita”, chodziło o bardzo bogatych biznesmenów. Tak że dzieci tych biznesmenów, jeździli Jaguarami, samochody mieli, skórzane kurtki, bratniak, czesne za bratniak, czyli związek studencki, kosztował 500 dolarów, a ja miałem 700 dolarów w ogóle oszczędności. Tak że dostałem dobre stopnie u nich i wróciłem na Chicagowski. Oni mi zaliczyli to wszystko, co wziąłem. Ale poszedłem do szkoły biznesu. Dlaczego? Dlatego, że w związku z tym, że nie przewidywałem, że mogę funkcjonować w Ameryce jako politolog, jako profesor emigrant z akcentem, jak mogę funkcjonować jako profesor? Żeby zbudować sobie lepszą przyszłość, postanowiłem pójść na School of Business. School of Business, pracowałem na Uniwersytecie w Chicago przez parę lat, przez 2 lata chodziłem na School of Business. Później zacząłem pracować w biurze rektora Uniwersytetu Chicago, tak że poznałem świetnie stosunki amerykańskie i w ogóle wszystkie układy akademickie. I tam przyjechali Polacy, tak samo paru profesorów polskich było. Profesor Znaniecki był, najróżniejsi socjologowie, potem z Polski zaczęli przyjeżdżać bardzo dobrze, Kotarbiński, Chałasiński, czołowi socjologowie i filozofowie przyjeżdżali, zawsze tutaj w Ameryce na Berkeley przyjeżdżali, do Uniwersytetu w Chicago i Columbia University, ta trójka uniwersytetów to były główne uniwersytety, które odwiedzali ludzie z Europy. I pracując w biurze rektora, ja pracowałem jako księgowy na podstawie tego, że formalnie byłem w School of Business. Jako księgowy pracowałem, tak że na kampusie pracowałem, miałem świetne dojście do tych kierowników uniwersytetu i zaprzyjaźniłem się z wieloma ludźmi, tak że znałem rektorów itd. poszczególnych uniwersytetów przez lata. Wtedy zacząłem chodzić na różne wykłady i doszedłem do wniosku, że ci studenci świetni, zresztą selekcyonowani z całej Ameryki, wcale nie są lepsi ode mnie, i że mogę spróbować przerzucić się, zapomnieć o szkole biznesu i księgowości, liczeniu pieniędzy czy tam księgowości i pójść na politologię, na stosunki międzynarodowe. I tak zrobiłem. Mimo że kosztowało mnie parę kursów, niestety musiałem powtarzać inne, wziąć inne kursy i szereg kursów mi nie zaliczyli, ale przerzuciłem się na Committee on International Relations, który był politologią. Tak że w rezultacie miałem, co najważniejsze, studia na jednym z najlepszych uniwersytetów

amerykańskich. I co jest w Ameryce, na ogół się nie mówi, mianowicie później, jak się dostaje pracę, to najważniejsze są te literki, PhD, czyli doktorat, i w nawiasie jakiego uniwersytetu, jak było Kruszewski, Z.A. Kruszewski PhD Chicago. I to był mój bilet, dlatego że nie patrzyli na moje nazwisko i moje akcenty, tylko patrzyli na to, z jakiego uniwersytetu. I wszyscy mnie pytali, jak tyś się tam dostał do Uniwersytetu w Chicago. A ja się dostałem tylko dlatego, że po prostu byłem inny. Oni celowo mnie chcieli na studia wziąć tak samo, dlatego że uważali, że ja powinienem z tym podejściem europejskim, czasem wojenny, wszystkie opowiadania moje emigranckie, że rozmawiając ze studentami, stwarzam jeszcze jedną możliwość uczenia się studentów amerykańskich rzeczy skomplikowanych, o których w ogóle nie słyszeli. I dlatego na Uniwersytecie Chicago przyjmowali najróżniejszych ludzi, żeby byli inni, żeby każdy był trochę inny i wniósł... Tak samo z tego profesorowie korzystali bardzo. Jak przyjechałem do..., jak zacząłem studia na International Relations, przyjęli mnie na kurs doktorski. Był problem, jaki kurs doktorski wziąć. I w przeciwieństwie do tego, co się w tej chwili mówi o Polsce, w tej chwili mówią, oczywiście o Polsce mówią bardzo często na Zachodzie i dużo publikuje się teraz itd., to wtedy prawie nic, trochę przez to, że Zachód zdradził Polskę i mieli trochę wstydu za to, a secundo, że rzeczywiście bardzo mało wiedzieli o tych sprawach. Między Rosją a Niemcami to była czarna dziura. Ja zawsze mówię, to jest czarna dziura, ale tam jest 120 mln ludzi i 12 krajów. I tego nie wiecie. Tak że ja byłem trochę innym studentem. Jak zacząłem pracować w International Relations, to spotkałem profesor Alicję Iwańską, która była socjolożką, poetką polską, pisała powieści, była wspaniała, ona się zrobiła moim guru, 10 lat starsza ode mnie była i ona mówi, ja wtedy sprzedawałem odkurzacze, żeby zarobić trochę pieniędzy na chesne, a ona mówi: „Zamiast sprzedać odkurzacze, idź na studia do University of Chicago”. I ona mnie wprowadziła. Tak że ci polscy profesorowie tam zawsze przyjeżdżali przed wojną i w czasie wojny i po wojnie zaczęli przyjeżdżać. Wybierając komitet doktorski, to też taka rzecz, o której się nie mówi, dawniej Żydów było bardzo mało jako profesorów w Ameryce, a za moich czasów było bardzo dużo, dlatego że po Holokauście, po tej tragedii żydowskiej w czasie II wojny światowej, masa Żydów była na najlepszych uniwersytetach amerykańskich. A ja znowu miałem dobre stosunki z Żydami, dlatego że z ramienia Polish American Congress ja miałem komitety. Były polsko-żydowskie, robiliśmy komitety, żeby współpracować na różne tematy. I staraliśmy się nawiązać lepsze stosunki. Miałem, tak się złożyło, 3 bardzo wybitnych profesorów, jeden był noblista, a w ogóle noblistów, którzy pracowali wtedy na Uniwersytecie Chicago, było 7 i chodziło się na ich wykłady. I ja mówię: „No dobrze, trzeba wybrać jakiś temat polski”. Ja się bałem panicznie jednej rzeczy, mianowicie, że ziemie zachodnie były nieuznane jeszcze przez wtedy..., absolutnie. Niemcy były oczywiście ciągle i konsulat niemiecki, i ambasada niemiecka ciągle używali, Polish American Congress używał mnie do wykładów na temat ziem zachodnich, dlatego ja się specjalizowałem w tym, o tym, a Niemcy oczywiście kontrolowali bardzo ostro. I urządzali konferencję, była taka znana konferencja niemieckich rewizjonistów w Chicago. I nas nie zaprosili z Polish American Congress. I wtedy myśmy, zawiadomiłem prezesa, mówię: „Chodźmy na picketing z tymi, bojkotować tę konferencję i nagłośnić to w prasie”. Wtedy zaprosili mnie i powiedzieli: „Dobrze, damy wam, Polakom, przedstawić przez 8 minut sprawę ziem zachodnich”. I oni wytypowali mnie. Po 5 minutach przerwali mi, tak że miałem tylko 5 minut, ale skoncentrowałem się nie na historii, bo te historie to są po 700 latach, po 700 latach to Indianie musieliby otrzymać z powrotem Nowy Jork. Tak że w Ameryce nie można mówić o historii ziem odzyskanych, bo to było trochę naciągane, jak po 700 latach kto inny rządził tymi terenami. Ja postawiłem na socjologię i ekonomię, że to modernizuje Polskę, przesuwa Polskę i daje dochód narodowy równy przedwojnemu dochodowi narodowemu II Rzeczypospolitej. To były ziemie odzyskane, mimo rabunków sowieckich to był dokładnie odpowiednik polskiego dochodu narodowego. I dzięki temu Polska mogła do lat 50. się bardzo szybko odbudować. Więc ja

mówię, a ja się panicznie bałem, że zabiorą Kresy Wschodnie, bo zabrali od razu, i że jak Niemcy odzyskają ziemie zachodnie bez jakiejś kontry z naszej strony, to Polska będzie Księstwem Warszawskim drugim za napoleońskich czasów. Tak że dostałem komunikat, że muszę napisać coś o ziemiach zachodnich. I wymyśliłem temat. Profesor był bardzo znany, Bert Hoselitz, też Żyd słowacki, szef Komitetu Spraw Międzynarodowych. Ja mówię, ja wybiorę ten temat na temat ziem zachodnich. Oni powiedzieli: „My nic o tym nie wiemy”, ale typowo dla naukowców z Uniwersytetu w Chicago powiedzieli: „Nauczymy się od pana”. Rzeczywiście miałem komitet złożony z 3 Żydów, którzy bardzo mnie popierali. Były świetne dyskusje, często mnie kontrowali, musiałem bronić swojego stanowiska. Napisałem pracę o przemyśle i o demografii, o tym, że przemysł był ogromny, że zamiast kresowych ziemskich posiadłości i ziemi dobrych Polska odzyskała ten ogromny przemysł na Śląsku i na Pomorzu, porty, dostęp do morza 400 km itd. I to było dla mnie najważniejsze. Ta książka nazywa się „The Oder-Neisse Boundary and Poland’s Modernization”. Ta książka była najpierw jako teza, a później była wydrukowana w 1972 roku. Bo do 1972 roku, jak Watykan uznał diecezje polskie, to Niemcy musieli uznać, że to jest pierwsza umowa międzynarodowa. I że wobec czego muszą sprawę tę ziem zachodnich załatwić. I wtedy Amerykanie zupełnie inaczej zaczęli patrzeć od 1972 roku. Tak że moja teza leżała, przez 6 czy 7 lat czekała do 1972 roku. Dopiero wtedy Amerykanie powiedzieli: „Dobrze jest, Polska już ma z Watykanem uznane diecezje, czyli to jest pierwszy traktat międzynarodowy z Niemcami”. Namówili mnie, pomogli mi, że ta książka została wydana. To była pierwsza książka, jedyna książka naukowa w Ameryce na temat Ziem Odzyskanych. Kto mi pomógł? To była znowu ciekawostka szalona. Pierwszy sekretarz komunistycznej ambasady Polski, dlatego że słuchał mojego wykładu do Niemców i powiedział: „Pan musi napisać książkę. Nie w Polsce”. Dlatego on był, nazywał się Kmiecik. I on był AK-owcem, a później w dyplomacji był, a później go wywalili i odwołali z MSZ-u, ale on był z Polonii niemieckiej. Urodził się w ogóle w Niemczech. Jego ojciec był szefem Polonii Niemieckiej w Berlinie. I on wiedział, miał szalony szacunek dla Polonii amerykańskiej. I doszedł do wniosku, powiedział mi wyraźnie, mimo że był pierwszym sekretarzem komunistycznej ambasady, powiedział: „Jak pan opublikuje o ziemiach zachodnich w Polsce, to pójdzie do tzw. circular file, czyli „okrągła kartoteka”, koszt na śmieci, jako komunistyczna propaganda propolska. Jeżeli pan napisze to jako teza doktorska w Ameryce, to będzie wartościowe, będą Amerykanie tę książkę czytali”. I on mnie namówił, żeby ten temat wziął. A ja mówię: „Proszę pana, ja jestem AK-owcem, jestem działaczem polskiej partii politycznej antykomunistycznej i wizy mi nie dacie”. A on mówi: „Ja panu dam wizę”. I dał mi wizę do Polski. Byłem pierwszym Amerykaninem, byłem obywatelem amerykańskim już wtedy, pierwszym Amerykaninem, który przyjechał do Polski w 1959 roku. I właściwie, oni mnie szpiegowali i chcieli mnie później wciągnąć na listę jako szpiega, oczywiście polskiego, ale to się nie udało im i w końcu w ,70 którymś roku Alicja Halicka, która napisała moją biografię, znalazła w bezpiece dokumenty, że zrezygnowali. I powiedzieli: „Kruszewski jest za ostrożny i nigdy się nie zgodzi na szpiegowanie w Ameryce, Ameryki albo działalność na rzecz bezpieczeństwa w Polsce”. Tak że sami się przyznali i skreślili mnie z listy. A tutaj byłem w 1959 roku i byłem pierwszym Amerykaninem, który w ogóle przyjechał, Pierwszym naukowcem, który przyjechał badać ziemie zachodnie. Tak że to była moja działalność. Ten wybór też częściowo przypadkowy Uniwersytetu w Chicago, ja wtedy nie wiedziałem, że to jest jeden z najlepszych uniwersytetów, z kolei mi nawiązał świetne stosunki z Żydami. Tak że później ja miałem bardzo dobre stosunki z Żydami, np. w El Paso ja ich uczyłem historii, oni mówią: „My jesteśmy z Rosji”. Ja mówię: „Bujda z chrzanem, wy nie jesteście z żadnej Rosji, jesteście z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Polski, Mołdawii, a nie Rosji. W Rosji Żydów nie było do rozbiorów Polski. Dopiero jak rozbiory Polski były, to dopiero wtedy Żydów dopuszczali, car dopuszczał zegarmistrzów, jakichś fachowców, ale w bardzo ograniczonej ilości”. To było dla nich zdumie-

wające bo ja stale wykładałem te przedmioty i mówiłem. I gmina żydowska na własny koszt wysłała mnie do Izraela, żebym zapalił w Jad Waszem menorę na cześć mojej matki. A dlaczego? Jeszcze taką historię dodam, jaka się zdarzyła, dodatkowo. Moja mama, wynajmując te pokoje, jak pamiętacie, 2 pokoje wynajmowaliśmy jeszcze na ul. Długiej, bo też za mało forsy mama miała. Przyszedł do nas w 1938 roku Czesław Drażba, polski oficer, Ukrainiec, polski oficer, który pracował w Wojskowym Instytucie Geograficznym. I wynajął u nas pokój. A później, to był lipiec, sierpień 1939, przyszedł Adaś Tepper, Żyd, polski Żyd z Gdyni, który zrobił maturę w Gdyni. I później dostał się na prawo, Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego na rok, 1939–1940. Oczywiście uniwersytet był zamknięty przez Niemców w 1939 roku i Adaś Tepper nigdy nie studiował na Uniwersytecie Warszawskim, ale mieszkał u nas. Nie poszedł do getta, mieszkał u nas od 1939 roku do 1943, czyli de facto moja mama była bohaterką, bo nas mogli rozstrzelać w każdej chwili, jak on chodził na randki i spóźniał się na godzinę policyjną, bo miał 22 lata, to myśmy umierali, czy on wróci, czy Gestapo przyjdzie do nas w nocy. Całe szczęście, że szereg razy go sprawdzali, on był rzymskokatolickiej wiary, tak że nie był obrzezany, ale uważał się za Żyda. Godzina policyjna była godzina 5 [faktycznie 20:00], jasno jeszcze wszędzie było, myśmy grali z moim bratem i mój brat był młodszy od niego o 2 lata, a ja byłem o 6 lat od niego młodszy. Myśmy rozmawiali zawsze i raz pytaliśmy: „Adaś, czy ty należysz do ruchu podziemnego?”. On mówi: „Co wy, wariaci jesteście? Ja jestem Żydem, mam jedną barierę, jeszcze chcecie, żebym do ruchu podziemnego należał?”. Okazuje się, że skończył podchorążówkę w czasie okupacji. I w momencie, jak ja wchodziłem do kanału, tego kurierskiego kanału na ul. Mokotowska 14 koło placu Zbawiciela, nie chcieli mnie wpuścić do kanału. Ja miałem przepustkę, którą do dziś mam w El Paso, że: „Strzelcowi »Jowisz« pozwala się wejść do kanału”. I pokazuję to na barykadzie, ostatnia barykada polska na Mokotowska 14 koło domu metodystów, słynna szkoła metodystów. I chciałem wchodzić do tego kanału, a on mówi, ten strażnik: „Nie mogę cię wpuścić, bo musi kierownik barykady przyjść”. I mówię: „Kiedy on wróci?”. „A wróci za pół godziny, poszedł do batalionu po rozkazy”. Wraca po jakiejś pół godzinie, Adaś Tepper, podchorąży Adaś Tepper, mój Żyd, przyjaciel z czasów okupacji 1939–1943, który mieszkał u nas na Długiej 25. Pożegnaliśmy się, uściskaliśmy się, wszedłem do kanału, a on zginął 3 dni później na tej barykadzie, bo stracili paru oficerów i paru podchorążych, bo ta kompania była kompletnie zniszczona, że nawet jak robiłem wywiady z nimi, to nie mogli ustalić, kiedy on zginął, ale powiedzieli, że jakieś 3–4 dni po moim wejściu do kanału, około 17–18 sierpnia zginął na tej barykadzie. Ja później go chciałem umieścić na Murze Pamięci, umieściłem go na Murze Pamięci w Muzeum Powstania Warszawskiego. I napisałem teraz w „Biuletynie informacyjnym”, który wydaje ŚŻŻAK, napisałem w styczniu zeszłego roku, tego roku, napisałem krótki artykuł o Adasiu Tepperze i całej historii jego rodziny. Tu mi powiedzieli w Warszawie, jak przyjeżdżałem na studia na uniwersytet, nie na studia, tylko na wykłady na Uniwersytet Warszawski, że to trudno znaleźć dowody o tych Żydach, itd. Ja sam pojechałem do Gdyni. Doszedłem do wniosku, że Niemcy nie niszczyli dokumentów archiwów. I w ciągu dosłownie pół godziny znalazłem wszystkie dokumenty o jego rodzinie. Oni zginęli później w Stutthofie. Ale wiedziałem, gdzie się urodził Adaś, w którym roku, w Rzeszowie się urodził, później mieszkali w Poznaniu, potem skończył maturę w Gdyni i przyjechali do Gdyni w 1936 roku. Adres ich mam, Świętojańska 139, adres, wszystko znalazłem w ciągu pół godziny, przyjechawszy z El Paso, a tu mi napisali, że nie mogą niczego znaleźć. Napisałem to dopiero w tym roku. Chciałem, żeby była nie tylko pamięć na murze w Muzeum Powstania Warszawskiego, ale chciałem, żeby był tak samo artykuł o nim. Tak że w „Biuletynie informacyjnym” napisałem ten artykuł. 5 stron jest. To, co w tej chwili opowiadam, taką krótką historię. Tak że mi się udało, jeśli chodzi o akademickie życie, bardzo dobrze, dlatego że właściwie cały czas, jak szukałem pracy, to mówili: „Twoje nazwisko jest trudne, masz akcent, ale najważ-

niejsze jest to, że skończyłeś Uniwersytet w Chicago”, bo to była renoma ogromna. Szalenie trudno się było dostać do Uniwersytetu w Chicago. I szalenie, jeżeli się miało, to miało się wielkie fory, żeby dostać dobrą pracę. Ale teraz historia była taka, że ja sam znalazłem sobie pracę. I z tego powstał problem, dlatego że wyjechałem, pojechałem, ponieważ interesowałem się granicami, interesowałem się od początku, znalazłem sobie pracę w ostatnim collegu State University of New York na granicy kanadyjskiej, na przedmieściu prawie Montrealu. Tak że miałem studentów Kanadyjczyków, francuskich Kanadyjczyków i Amerykanów w moich klasach. I później mnie pytali, dlaczego znalazł sobie granicę, ten college mały, a ja myślę sobie, jak ja mam być w Kansas City, w jakimś innym mieście, to wolę być w Montrealu, piękne miasto jest i ciekawe, i granica, a mnie zawsze interesowały granice. Granice mnie interesowały od tego, że jak mówiłem, przed wojną jeździliśmy na wakacje do Świętego, do powiatu grudziądzkiego. I tam po drugiej stronie czołgi stały, jeziora. I pamiętam, była droga i kiedyś szedłem drogą, ja miałem wtedy 8 lat czy ile, idziemy tą drogą asfaltową, na Pomorzu wszystko było asfaltowe w przeciwieństwie do Warszawy, gdzie były trakty piaskowe, dukty, idę tą asfaltową drogą i w środku nagle się przerywa ta droga i są krzaki. I nie kontynuuję, a po drugiej stronie krzaków znowu jest asfaltowa. I pytam mamy, mam 8 lat: „Dlaczego tak to jest?”. A mówi: „To jest granica”. „Jak to granica?”. „Tam są Niemcy, a tu są Polacy, a tam w środku jest taki słup, napisane „D” i „P”, Deutschland and Poland. To było pierwsze moje zainteresowanie granicami. A później zacząłem studiować granice w Kanadzie, kanadyjskie i drugą pracę, którą sobie znalazłem, to był Uniwersytet w Teksasie w El Paso znowu na granicy meksykańskiej. Chodzi mi o to, że stosunki na wszystkie granice są bardzo podobne i są te same stereotypy, i te same przedmioty szmuglują, sprzedają itd., różne rzeczy są. Teraz jakie możliwości są przez to, że się ma dobre wykształcenie w Ameryce. Jakie możliwości są? Mimo że jest się imigrantem, tak jak ja byłem, będę miał akcent do końca życia, doszliśmy do wniosku z kolegami w roku 1976, że są różne towarzystwa naukowe w Ameryce światowej sławy, a nie ma towarzystwa naukowego badania granic. Powiedzieliśmy: „Jak nie ma, to założymy”. I w piątkę poszliśmy na kawę, na lunch i założyliśmy Towarzystwo Naukowe Badania Granic, które później z różnych powodów..., uniwersytet nie miał forsy, emigrowało do Kalifornii, z Kalifornii do Danii, z Danii do Finlandii, a obecnie jest w New Delhi, w Indiach. I pojechałem na kongres później do Helsinek, do Finlandii. Przyjechało tysiąc naukowców badania granic. I przedstawili mnie jako założyciela amerykańskiego towarzystwa, które się stało Światowym Towarzystwem Badania Granic Międzynarodowych, obecnie działającym wszędzie, we wszystkich krajach świata i publikującym własne pismo naukowe, itd. Takie są możliwości, jak się ma dobrą edukację na Uniwersytecie w Chicago. Taką historię, tak jak myślę, zupełnie psim śwędem udało te wszystkie rzeczy powiązać i dlatego w El Paso zostałem. Przyjechałem na 5 lat, bo się normalnie pracę zmienia co 5 lat, a ja zostałem na 50 lat. Ameryka jest zupełnie innym krajem. Oczywiście masa Polaków pojechała i skończyli jak szczuropolacy, parszywe roboty. I właśnie wykończyli się. A teraz się wstydzą wrócić do Polski, a tam nic nie zrobili, poza może trochę lepszą forszą niż w Polsce. Tak że i tacy są, i tacy, ale mi się udało jednakże coś dobrze zrobić. Później oczywiście miałem najróżniejsze takie misje, np. doszedłem do wniosku, że znają dobrych robotników w Polsce, w Ameryce wiedzą, że przemysł amerykański powstał nie tylko przez Polaków, ale wszystkich imigrantów z Rosji, z Ukrainy, najróżniejszych, Włochów, itd. Ale nie wiedzieli, że intelektualistów polskich jest dużo. Zresztą doszedłem do wniosku, czy są spisy. Poszedłem do Komitetu Polskiego Naukowego w Nowym Jorku i mówię: „Trzeba zrobić spis naukowców polskich”. I namówiłem tam ich, oni mówią, że nie można, bo nie wiemy jak. Ja byłem prezesem Związku Studentów Polskich na Stany Zjednoczone. Ja mówię: „Słuchaj, mam iluś tam kolegów i koleżanki, które chodzą na randki, to będą zbierali z katalogu nazwiska polskich profesorów”. I na wschodnim wybrzeżu wybrali 800 nazwisk, ja wybrałem 800 nazwisk centralnych. I 800 nazwisk w Kalifornii, opublikowa-

liśmy w 1962 roku pierwszy spis naukowców polskich, 2000 polskich naukowców w Ameryce, a teraz jest chyba 20 000, bo przyjechała niesamowita ilość matematyków i najróżniejszych chemików, fizyków do Ameryki po „Solidarności”. Tylko że znowu Polacy nie bardzo się..., powinni robić spisy i robić data bank, robić taki bank danych. Tak że ten pierwszy, który ja zrobiłem częściowo z Instytutem Naukowym, to było w 1962 roku, ale do tego czasu wszystko się zmieniło znowu. Tak że w Ameryce można wszystko zrobić, tylko trzeba wiedzieć jak i trzeba mieć decyzję, co się chce robić w kraju. Jeżeli dobrze cię ocenią, że dokładasz cegiełkę, że robisz coś porządnego, to wtedy dają fory. Ja nigdy nie byłem, i z żoną rozmawialiśmy na ten temat, nigdy nie mieliśmy antypolonizmów ani żeby mi podstawiali nogę. Najlepszy dowód jest, że jak założyliśmy Holocaust Museum w El Paso, Teksas, oczywiście nawiązałem kontakt tutaj z Muzeum Żydowskim tak samo i Instytutem Żydowskim Historycznym, sprowadziłem materiały z Warszawy. I oni mnie wybrali na dyrektora, jednego z dyrektorów Holocaust Museum, goja jedynego, tak że można się kłócić z Żydami, ale można umiejętnie z nimi rozmawiać. Bo oni bardzo mało widzieli albo mają złe wiadomości. I trzeba też umieć o tych złych wiadomościach rozmawiać.